

TAM...

I. (Troską w motyla)

Podfrunął nieco wyżej. Wyciągnąłem rękę, aby chwycić go za skrzydełka. Ona widząc to, objęła mnie, odwróciła tyłem do motylka i patrząc płytko w moje przemęczone, biedne oczy, powiedziała:

- Oszczędź go, jak ja oszczędziłam cię Ukryłem zdezorientowanie, złapałem ją wpół i zapytałem, co z tego będę miał.

- Przeżyjesz- stwierdziła, wyrwała mi się, odskoczyła parę kroków i wesołym spojrzeniem zachęciła mnie, abym poszedł za nią.

Zawsze za nią szedłem, nawet wtedy, kiedy kląć zarzekała się, iż tego nie chce i ma tą moją „troskę serdecznie w dupie”. Na cóż śmiech?

Przeczytałem jedną kartkę z jej pamiętnika, zachowałem ją:

Patrzę w okno. Rośnie nostalgia Szkarłatny wiatr przeszywa pachnące chemicznym syntetykiem kwiatów pranie, zwisające ze sznurów podobnych do tych, jakimi morderca spętał tę zaszlachtowaną dziewczynę miesiąc temu. Szeptce, że kocha świat, tak mu lekko, przeniknionemu słonecznym ciepłem fal ultrafioletowych, nie trzeba lękać się zagaśnięcia czerwonych od gorąca maków. Zwężyły się oczy chmur, zwężyły ich przekrwione białka, źrenice powiększyły. Krzyknęły: „Tak nam źle! Zabawiajcie nas, bo nie mamy już pluszowych misiów, nie cieszy nas stawianie babek z piasku, kolorowe ilustracje ziemi pod nami. Pragniemy miłości- niedoścignionej, zasyfionej gwiazdy przemierzającej puste czeluście kosmosu, oddzielonej od nas warstwami fałszywej, dwulicowej atmosfery.” Przy jasnobrazowej kałuży jakaś dżdżownica dogorywała rozgnieciona kołem rowerowym i krzyczała w niebogłosy: „Non omnis moriar!”

- Nauczysz mnie umierać?- zapytała, przeglądając jakiś brukowiec.

- O czym ty mówisz?

- Powiedziałeś, że mnie kochasz, dlaczego nie wytrzymujesz, kiedy cię ranie?

- Nauczę cię umierać.

Zatoczył dwa chwiejne okręgi nad słonecznikiem, po czym leciutko opadł na pojedynczy kłós trawy. Ujrawszy to, uśmiechnęła się, poruszyła na kocu i mocniej wtuliła w mój tors. Wyciągnąłem dłoń, aby pogłodzić jej włosy. Nigdy nie doczytałem jej pamiętnika. W końcu kazała mi go oddać. Stwierdziła, że jednak mnie on nie interesuje, nie przeczytam go, jak

sobie tego życzyła, składając go w moje ręce naszego pierwszego wspólnego dnia lata.

Gotów byłem jej tyle oddać Morza jednak mają swoje przypływy i odpływy. Zasalają nam oczy. Ona jest wspaniała. Nie wiem, nie wiem, zupełnie nie wiem dlaczego... Plaża zaczęła mnie drażnić. Miałem już dość motylego tańca. Cała moja troska omdlała i podniósłszy się na powrót zadrżała, wymierzając cios.

Na końcu mnie pokochała.

II. (Czerwony listopad)

Ślepy byłem. Jak szaleniec. Błądziłem.

Czyż mogła mi jeszcze dosadniej wyrzec pewne rzeczy? Mówiła mi: „Pokochaj mnie”, a ja na to ze zwieszoną głową przez ból samotności syczałem: „Tak bardzo chciałbym, aby ktoś pragnął mojej miłości!”

Pytała: „Czy mogę cię przytulić?”, a ja na to ze smutkiem i desperacją: „Pragnę tylko czyjegós uścisku!”.

Przyniosła mi kiedyś suszone kwiaty. Udałem, że nie wiem, iż to symbol śmierci. Wziąłem je i podziękowałem z nieszczerym uśmiechem. Ona wcale nie oczekiwała takiej reakcji. Wczepiła we mnie krwawe spojrzenie, kamiennym cierpieniem przeniknęła me oblicze, a z lewego oka wysączyła ogromną, przeźroczystą łzę.

Zakłęta ręką samotności przeobrażoną w potoki purpurowego wina dotykam twą białą twarz zimną jak lodowy puchar. Chłonę twe wydechy delikatnym uchYLENIEM ust i zwieram ich smak w przedziwnej pustce mego wnętrza. Wielbię cię konającą, odchodzącą w cień jak zmory przeszłości, powracającą na dodatek. W oddali twego spojrzenia pustynia smagana wiatrem bez róży, ciemna i całkowicie ostudzona, odrętwiała jak patyk objęty pierwszym szronem Niekończący się uścisk dramatycznie poszarpanego mistralu, wydobywa ze mnie resztki ciepła. Zimna jesteś, ogrzewasz swoim chłodem. Jest on nieba przyjemniejszy od reszty wypalonych świec. Zderzenie z rzeczywistością odciska na tobie zielonkawo-siny stygmat wiary. Dziecka już od dawna w tobie nie ma- złożyłaś je w ofierze tonącemu słońcu. Chcesz, byśmy dalej poszli razem. Tylko dokąd?

Ależ mi jest przykro! He, he, nic z tego, nie pros! Już nigdy nie pomogę ani nie dam szansy! Nie ma, że po szkodzie też głupi! To się nazywa wniosek!! Wnioskuje!! Rozumiesz!!? Wnioskuje!!! Drugi raz mi się to nie przydarzy!

Pokochaj mnie, pokochaj mnie, pokochaj mnie, pokochaj mnie, pokochaj, pokochaj, pokochaj, proszę, pokochaj mnie, po prostu pokochaj!

Nie. To nie tak. Ona zawsze dawała mi odczuć pewne rzeczy. Może robiła to tylko nazbyt dyskretnie. Powiedziałem jej: „Należy uczyć się z niepowodzeń. Jeśli się sparzysz, to przemyśl wszystko i nie popełniaj tych samych błędów w przyszłości...”. Odrzekła: „Jakim prawem stwierdzę? Jutro przyniosę ci kwiaty...” i uśmiechnęła się.